



Marian Wilgocki (1896-1939)

# Nadleśniczy MARIAN WILGOCKI

(1896-1939)



Marian Jan Wilgocki urodził się 1 grudnia 1896 roku w Orzechowie, powiat Września. Pochodził z rodziny o żywych tradycjach narodo-wo-patriotycznych, był synem nauczyciela Józefa Wilgockiego i Józefy z domu Michałowskiej. Miał czworo rodzeństwa.

Szkołę powszechną ukończył w Orzechowie, a gimnazjum męskie w Ostrowie Wielkopolskim. Jego edukację przerwała I wojna światowa, w czasie której został powołany do armii pruskiej. Brał udział w walkach na terenie Belgii. W 1917 roku przebywał w lazarecie (szpitalu polowym).

Uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim jako plutonowy Kompanii Telegraficznej Jazdy Nr 7, m.in. na terenie Wronek, Pniew, Ostrowa, Nowego Tomysła i Rokitna (w latach 1918-1919).

Od stycznia 1921 do lipca 1926 roku studiował na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Dyplom uzyskał 16 września 1926 roku. W początkowym okresie studiów, do 31 grudnia 1922 roku był redaktorem *Gazety Powszechnej* w Poznaniu.

Pracę w administracji Lasów Państwowych podjął w roku 1924 w Nadleśnictwie Wawrzynowo, powiat Kartuszy, na terenie ówczesnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Z zachowanych fotografii wynika, że przebywał również na terenie kilku innych nadleśnictw: w 1926 roku w Nadleśnictwie Podanin, w 1930 w Nadleśnictwie Osieczno, w 1931 w Nadleśnictwie Darżlubie, a w 1932 w Nadleśnictwie Drewniaczki. W latach od ok. 1932 do września 1939 pracował na stanowisku nadleśniczego Nadleśnictwa Sarnia Góra w Borach Tucholskich.

8 lipca 1933 roku w Kościele Parafialnym w Makowie, woj. krakowskie, zawarł związek małżeński z Anną Schubert. Z tego związku urodziła się córka Barbara (1934 r.) i syn Maciej Józef (1936 r.) ochrzczony w Parafii Śliwickiej 15 sierpnia 1936 roku.

Jesienią 1939 roku został aresztowany przez gestapo i zamknięty w więzieniu w Tucholi. Rozstrzelany w egzekucji Polaków w Rudzkim Moście 10 lub 11 listopada 1939 roku. W powojennej ekshumacji i identyfikacji Polaków pomordowanych, jesienią 1946 roku w lesie w Rudzkim Moście brały udział żona Anna oraz siostra Kornelia Wilgocka.

Krystyna Rząska

## Rozmowy z MACIEJEM WILGOCKIM, synem nadleśniczego Mariana Wilgockiego

---

Toruń – Szklarska Poręba w 2019 roku

W mojej rodzinie pozostały głównie mity – opowiada Maciej Wilgocki, syn Mariana Wilgockiego, ostatniego przed II wojną światową nadleśniczego Nadleśnictwa Sarnia Góra na Pomorzu. Dokumenty zaginęły albo zostały poniszczone. Ja wiem tylko tyle, co mi opowiadano. Czy wszystko było oparte na faktach, czy po części na domysłach, tego już niestety nie wiem. Jako trzyletnie dziecko byłem świadkiem dramatycznych wydarzeń w Sarniej Górze jesienią 1939 roku.

### MŁODE LATA OJCA

W czasie I wojny światowej mój Ojciec (Marian Wilgocki) jako Polak, ale obywatel Prus, służył w armii niemieckiej. Odmowa służby wojskowej w warunkach wojny była równoznaczna z karą śmierci. Służył na terenie Belgii.

Ojciec był powstańcem wielkopolskim. Do powstania przystąpił w Miłosławiu w 1918 roku. Zachowało się podziękowanie burmistrza Ostrowa Wielkopolskiego za udział w rozbrajaniu (razem z siostrą Kazimierą) placówek policji niemieckiej. W 1918 roku był też w grupie ochotników, którzy udali się do Lwowa, by wesprzeć Polaków w wojnie z Ukraińcami. Później walczył pod Żeligowskim na Wileńszczyźnie. Nic nie wiem o udziale Ojca w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Studia leśne odbył w latach 1921-1926 w Poznaniu. Po ukończeniu Wydziału Rolniczo-Leśnego na Uniwersytecie Poznańskim, pracował w Lasach Państwowych w kilku miejscach. Wiem, że był to najpierw staż w Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Później był adiunktem i zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Wawrzynowo w powiecie Kartuszy, na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

### GOSPODARSTWO W SARNIEJ GÓRZE

W Poznaniu poznał swoją przyszłą żonę Annę z domu Schubert. Ślub odbył się w Makowie Podhalańskim 8 lipca 1933 roku. W tym czasie Ojciec objął Nadleśnictwo Sarnia Góra. Najpierw były tam tylko zabudowania, dopiero działalność rodziców doprowadziła do rozwoju i prosperity gospodarstwa rolnego. Gdy wszystko już funkcjonowało i przynosiło dochody, Ojciec niekiedy mówił żartem – *My jesteśmy dobrze zamożni.*

Urodziłem się w lutym 1936 roku w Kościerzynie. W mojej pamięci zachowały się obrazy i niektóre wydarzenia z 1939 roku. Na przykład to, że w gospodarstwie mieliśmy siedem psów. Gospościa zawsze robiła dla pracowników duże kromki

chleba smarowane masłem i powidłami. Marzyłem, aby taką dostać. Kiedyś udało mi się jedną pajdę wywalczyć. Poszedłem z nią po wszystkich psich budach, aż do ostatniej, w której mieszkała suka z młodymi. Podzieliłem się chlebem, bawiłem się ze szczeniętami. W końcu wszedłem do budy i zasnąłem. Nikt tego nie zauważył. Gdy rodzice odkryli, że mnie nie ma wybuchła panika, zmobilizowali całą okolicę do poszukiwań trzyletniego Macieja, syna nadleśniczego. Całą noc mnie szukali po lesie i okolicy. Ja dopiero rano się obudziłem i wyszedłem z budy z obrozą na szyi, bo zamierzałem udawać psa Burka.

### **MÓJ OJCIEC NADLEŚNICZY**

Ojciec chodził w mundurze nadleśniczego. W budynku nadleśnictwa, w pokoju na parterze od strony ogrodu-sadu było biuro, w którym pracowały cztery osoby. Tam też było stanowisko pracy naszego Ojca z telefonem. My z siostrą jako dzieci byliśmy przekonani, że cała nadleśniczówka jest naszym domem, a nie urzędem państwowym.



Marian Jan Wilgocki.  
Zdjęcie z roku 1924.  
W tym czasie był  
studentem Wydziału  
Rolniczo-Leśnego  
na Uniwersytecie  
Poznańskim



Marian Wilgocki podczas polowania na terenie Nadleśnictwa Podania w 1924 r.

Przy nadleśnictwie rodzice prowadzili prywatne gospodarstwo. Gdy się po-  
brali, mama jako wiano wniosła spore fundusze, za które rodzice kupili 20 krów  
i siedem koni. Poza tym Ojciec zarabiał chyba około tysiąca złotych. To było bar-  
dzo dużo, nauczyciel miał wówczas może 600 zł pensji.

Ojciec był wysokim, postawnym mężczyzną. Miał ponad 185 cm wzrostu.  
Nosił brodę i wąsy, miał bujne włosy. Miał wielu przyjaciół leśników. Często  
spotykali się, uczestniczyli w różnych imprezach, polowaniach, odwiedzali się  
wzajemnie. Były konie i powózka, więc z transportem nie było problemu. Towa-  
rzyskie życie kwitło. Wokół Sarniej Góry istniało kilka dużych majątków, i to  
głównie polskich. Z ich właścicielami rodzice utrzymywali kontakty. Również  
w nieodległym Osiu mieszkali dobrzy znajomi naszych rodziców – państwo Osiń-  
scy. Bolesław Osiński był wówczas nadleśniczym w Nadleśnictwie Szarłata.

Byliśmy rodziną katolicką, chociaż Ojciec mocno „lewicował”. W codziennym  
życiu trzymał się ściśle zasad chrześcijańskich. Nie rób drugiemu, co tobie nie-  
miło – to było jedno z jego często powtarzanych powiedzeń. Wrogów w okolicy  
nie miał. Ludzie go dobrze zapamiętali. Jeszcze w latach 80. XX wieku, gdy od-  
wiedziłem z rodziną Sarnią Górę, ludzie mnie rozpoznawali ze względu na po-  
dobieństwo do Ojca i wszyscy dobrze o nim mówili. Ojciec miał dobre kontakty  
z miejscową ludnością. Ludzie chętnie dla niego pracowali i w lesie, i w gospo-  
darstwie, bo starał się dobrze płacić za pracę. A pracy w gospodarstwie było  
dużo: stado krów, konie, uprawa ziemi. Poza tym wówczas szereg produktów  
spożywczych wyrabiano na miejscu, jak np. masło czy pieczywo. W gospo-  
darstwie było sporo nowoczesnych, jak na ówczesne czasy, urządzeń. Wirówka  
do wyrabiania masła albo kierat ciągnięty przez konie, dzięki któremu woda  
była pompowana do wszystkich budynków gospodarczych.

Mama była gospodynią i... damą z towarzystwa. Przygotowywała spotkania  
towarzyskie i imprezy, zarządzała służbą, zwłaszcza w kuchni.

Takich ludzi jak moi rodzice dzisiaj już nie ma. W pierwszym rzędzie patrzy-  
ło się w tamtych czasach na zachowanie się człowieka. Określano go jako dobrze  
wychowanego albo jako prostaka. Jeśli ktoś się źle zachował, to tworzono o nim  
opinię, która trafiała do środowiska i na długo, albo już na zawsze pozostawała.  
Nie opłacało się źle zachowywać i być nieuczciwym.

## JESIEŃ 1939

Miałem trzy i pół roku, a siostra pięć lat, gdy wybuchła wojna. Nie wszyst-  
ko pamiętam. W każdym razie z mamą i siostrą przebywaliśmy w tym czasie  
u dziadków ze strony Ojca, w Biechowie pod Wrześnią w Wielkopolsce. Ojciec  
był zmobilizowany w 1939 roku i brał udział w kampanii wrześniowej. Wrócił



Nadleśniczy Marian Wilgocki z żoną Anną w mieszkaniu w Sarmiej Górze. Rok 1938

do domu swoich rodziców w Biechowie szybko, chyba już w połowie września, po klęsce Armii Pomorza.

W rodzinie Ojca było wielu nauczycieli. Dziadek i dwie ciotki byli nauczycielami. We wrześniu 1939 roku szkoła w Biechowie była przepełniona uciekinierami. Drogi były zajęte przez pojazdy, wozy konne i tłumy uciekinierów.

Ojciec nie bał się Niemców. Miał całkowite zaufanie do prawa niemieckiego. Powtarzał, że nikogo się nie karze, jeśli nie udowodni mu się przestępstwa. Ojciec po powrocie z frontu zabrał nas z Biechowa i jeszcze we wrześniu razem wróciliśmy do Sarniej Góry, już pod okupacją niemiecką.

### **ARESztOWANIE OJCA**

W mieszkaniu w Sarniej Górze ja z siostrą mieliśmy sypialnię na piętrze, rodzice na parterze. Jesienią 1939 roku byliśmy świadkami arestowania naszego Ojca. Wczesnym rankiem obudziły nas głośne rozmowy i płacz matki. Zeszliśmy po schodach do pokoju rodziców i zobaczyliśmy mamę, ojca, który się ubierał, i oficera niemieckiego. Przy drzwiach stał żołnierz z karabinem.

Byliśmy osłuchani z językiem niemieckim. Matka z domu Schubert była pochodzenia niemieckiego, ojciec biegle posługiwał się tym językiem. Rodzice, gdy chcieli uzgodnić coś poza wiedzą dzieci, rozmawiali właśnie po niemiecku. Dziadek ze strony mamy, Schubert był Austriakiem. Miał sześciu synów i dwie córki. Można jednak powiedzieć, że czuł się Polakiem. Schubertowie mieszkali w Swarzędzu pod Poznaniem. Dziadek pozwolił babci na wychowanie dzieci w mowie polskiej i w duchu patriotycznym. Mało tego, on był ewangelikiem, babcia – katoliczką. Wszystkie dzieci zostały katolikami.

Wracając do arestowania Ojca w Sarniej Górze, to pamiętam, że rozmowa Ojca z oficerem przebiegała spokojnie. Gdy się już ubrał, Niemcy zabrali go do samochodu i odjechali. Umieścili w więzieniu gestapo w Tucholi. Matka od razu podjęła starania o jego uwolnienie. Wkrótce okazało się, że dowódcą wojska niemieckiego w okręgu jest oficer, bliski znajomy, czy nawet przyjaciel Ojca z czasów I wojny światowej. Razem służyli w armii pruskiej i walczyli na terenie Belgii. Ten obiecał, że zainteresuje się sprawą, że pomoże. Mama spodziewała się, że wkrótce Ojca zwolnią. Tymczasem oficer pojawił się po kilku dniach w Sarniej Górze i oświadczył, że niewiele może zdziałać, gdyż sam służy w Wehrmachcie, a Ojca przetrzymuje gestapo, skąd otrzymał odmowę. Pomimo to obiecał dalsze starania i doprowadzenie do spotkania Mamy z Ojcem. I rzeczywiście za jakiś czas do takiego spotkania i rozmowy doszło.

### **OSTATNIE SPOTKANIE Z OJCEM**

Mama otrzymała informację, że ma się stawić we wskazanym terminie w jakiejś okolicznej karczynie (Pan Maciej nie pamięta w jakiej miejscowości) na spotkanie z mężem. Mama zabrała mnie ze sobą. Karczyna to był drewniany



budynek, na dole duża sala, pośrodku niej stół, pod drzwiami niemiecki żołnierz (wachman) z karabinem. Przy stole siedział Ojciec z niemieckim oficerem, do nich przysiadła się Mama. Rozmawiali, panowie popijali piwo.

Ubikacja była na zewnątrz. Co jakiś czas panowie wychodzili tam za potrzebą. Początkowo Ojcu towarzyszył wachman, później machnęli ręką i Ojciec, gdyby tylko chciał, mógł zwyczajnie uciec. Wszędzie miał znajomych, każdy by mu pomógł. W okolicach Sarniej Góry mieszkali Kaszubi (tak ich nazywa Pan Maciej, chociaż byli to raczej i są – Borowiacy), którzy z Ojcem i naszą rodziną żyli bardzo dobrze. Niestety, znajomość i zaufanie do niemieckiego prawa przeszkodziło w tym Ojcu. Wierzył bezkrytycznie, że jako niewinnemu nic mu ze strony Niemców nie grozi. Mama mówiła nam później, że podczas tego spotkania namawiała Ojca do ucieczki, ale on zagrożenie bagatelizował. Być może nie zdawał sobie sprawy, że jako powstaniec wielkopolski został umieszczony na niemieckiej liście proskrypcyjnej Polaków przeznaczonych do natychmiastowej eksterminacji. Ojciec uznał, że jeśli ucieknie, to prześladowania skupią się na Mamie i na nas, jego dzieciach. Ufał prawu niemieckiemu, a poza tym ożenił się z „pół-Niemką”. Mama kończyła średnią szkołę niemiecką. Okoliczni Niemcy szanowali Ojca, nawet go podziwiali jako leśnika, gospodarza i dobrego sąsiada. Razem jeździli na polowania, bywali na wspólnych imprezach.

Rodzina ze strony mamy, czyli Schubertowie, działała głównie w Poznaniu i Wielkopolsce. To byli bardzo bogaci ludzie, mieli chyba jeden z pierwszych na terenie kraju salonów mody. Z ich usług korzystały – jak to się mówiło – „panie warszawskie ze sfer rządowych”. W ich salonie się ubierały. Schubertowie podróżowali po całej Europie. To była duża rodzina. Przyjeżdżali też do nas, do Sarniej Góry. Później, po śmierci Ojca to oni nam ratowali życie. Można powiedzieć, że dzięki nim przeżyliśmy wojnę.

Wracając do spotkania w karczmie, trwało ono dość długo, całe popołudnie. Widać było dobrą komitywę Ojca z niemieckim oficerem. Rozmawiali jak dobrzy znajomi. Na koniec przyjechał po nich samochód. Pożegnali się z mamą i odjechali. Mama wróciła ze mną do domu. Była pełna nadziei, że sprawy dobrze się ułożą.

## **OJCIEC JUŻ NIE WRÓCIŁ**

W aresztowaniu Ojca mogli mieć udział miejscowi Niemcy. Tuż przed wojną, Ojciec zatrudnił dwóch Niemców wbrew ostrzeżeniom mieszkańców pobliskiej wsi Zazdrość. Do Ojca przysłała wówczas delegacja z wioski, żeby tych dwóch w lesie nie zatrudniać, bo są podejrzani. Ojciec to zlekceważył, przyjął Niemców do pracy. Okazało się, że później jesienią 1939 roku obydwaj brali udział w egzekucjach Polaków w Rudzkim Moście.

Spaliśmy w pokoju na piętrze nadleśnictwa, gdy obudziły nas krzyki dobiegające z pokoju rodziców, zeszliliśmy na dół razem z siostrą. To Mama płakała.

Nad nią stał niemiecki oficer i tłumaczył, że Ojca zabito w egzekucji, a on nie mógł temu zapobiec. Prawdopodobnie był to ten przyjaciel Ojca z czasów I wojny, do którego dotarła wiadomość o rozstrzelaniu nadleśniczego. Staliśmy bezradni z siostrą trzymając się, jak to małe dzieci za ręce, a Mama rozpacziała.

### **W RUDZKIM MOŚCIE**

Świadkiem wywózki Ojca na egzekucję miał być nauczyciel z sąsiedniej wsi, którego w ostatniej chwili Niemcy oszczędzili, bo nosił niemieckie nazwisko. Przeżył wojnę i świadczył o przebiegu wypadków przed sądem w 1946 roku. Jego nazwiska nie pamiętam, ale widnieje ono w aktach sądowych. Nauczyciel bądź inny świadek zbrodni miał powiedzieć, że Ojciec przeżył egzekucję. Nocą, wydostał się spod martwych ciał i próbował ucieczki. Jednak przy dołach śmierci postawiono strażę. Jak miał zeznać ktoś przed sądem po wojnie, Ojca zabił dopiero strażnik. (Taką wersję zdarzeń pamięta Pan Maciej od najmłodszych lat z opowieści rodzinnych). Matka przez lata rozpamiętywała, że Ojciec mógł się uratować, gdyby tylko podjął ucieczkę z więzienia, czy wcześniej, podczas pamiętnego spotkania w karczmie.

Mama i siostra Ojca, Kornelia Wilgocka, uczestniczyły w powojennej ekshumacji i rozpoznały zwłoki nadleśniczego. Mama też występowała jako świadek przed sądem. Ja pierwszy raz byłem na miejscu zbrodni w Rudzkim Moście dopiero w latach 70. XX wieku. Wcześniej nie było tam po co wracać. Przed wojną byliśmy ludźmi majątymi. Nagle straciliśmy wszystko. Mogę powiedzieć, że przeżyliśmy kolejnych kilkanaście lat tylko dzięki wujom Schubertom, no i bohaterstwu naszej Mamy. Gdyby nie pomoc wujów w czasie okupacji, chyba umarlibyśmy z głodu.

Dla Kaszubów, którzy byli przyjaźnie nastawieni do nadleśniczego i naszej rodziny, wojna była ogromnym dramatem. Oni czuli się Polakami, wielu z nich to byli wielcy patrioci. Jednak gdy Niemcy zaczynali wojnę przegrywać, przyszli po młodych Kaszubów z zaciągami do Wehrmachtu. Na Pomorzu nie było specjalnego wyboru w warunkach wojny – albo Wehrmacht, albo śmierć. Odmowa kwalifikowała człowieka jako wroga III Rzeszy. Rodzina traciła wszystko i trafiała do obozu w Stutthofie lub w Potulicach.

Po egzekucji w Rudzkim Moście sprawa śmierci Ojca stała się tematem tabu w rodzinie. Tyle bólu i strachu przeżyliśmy wówczas w Sarniej Górze, że już nikt w rozmowach nie chciał wracać do tragicznych zdarzeń. Ciotki ze strony Ojca nienawidziły Niemców do końca życia. Tak wiele prześladowań i krzywd spotkało ich rodzinę.

### **SCHRONILIŚMY SIĘ W TARTAKU**

Kilka dni po egzekucji Ojca do nadleśnictwa przybyła grupa Kaszubów z okolicznych wsi z informacją, że Niemcy zamierzają aresztować Mamę jako

wroga III Rzeszy. Mama pospiesznie spakowała walizkę i udaliśmy się razem do tartaku, gdzie mieliśmy dobrych znajomych, aby się ukryć. Obawiała się, że jako osoba pochodzenia niemieckiego będzie rozstrzelana za zdradę narodową. Tartak mieścił się na odludziu. Jedna droga tam prowadziła i był jeden tor kolejowy. Już z daleka gospodarz widział zbliżające się pojazdy i nadchodzących ludzi. Gdy jechali Niemcy, zamykano nas na strychu w dużej szafie. Siedzieliśmy cicho, baliśmy się, że teraz Mamę nam zabiorą i zabiją.

W tartaku poznałem Niemca, który był kuzynem właściciela. Bardzo porządnym człowiekiem, jednak nie mówił ani słowa po polsku. Bałem się go śmiertelnie, chociaż on starał się pozyskać naszą przyjaźń. Organizował dla nas nawet teatryk chińskich cieni. Bałem się tej znajomości.

W tartaku mieszkaliśmy prawdopodobnie kilka miesięcy. Na wiosnę przenieśliśmy się do Swarzędza, do domu naszych dziadków ze strony mamy, Schubertów. Później przenieśliśmy się do Poznania, gdzie zamieszkaliśmy u wuja z jego dość liczną rodziną. Po roku musieliśmy wyjechać na teren Generalnej Guberni, gdyż Niemcy wyrzucali z zagarniętych i wcielonych do III Rzeszy terenów ludzi bez niemieckiego obywatelstwa.

## **OKUPACJA W KRAKOWIE**

Na przełomie lat 1940/1941 wyjechaliśmy z Poznania do Krakowa. Zamieszkaliśmy u innego wuja ze strony Schubertów. Przebywaliśmy tam do 1945 roku. Wejście Sowietów do miasta pamiętam dobrze. Mieszkaliśmy na ul. Mikołajskiej blisko Małego Rynku. To nie była żadna armia. Szli ludzie zmęczeni, brudni, w podartych mundurach. Nie reagowali na pozdrowienia.

Od wuja Maksa dowiedziałem się, że Niemcy cały Kraków zaminowali. Zapalniki umieszczono w elektrowni. O tym wiedziała Armia Krajowa. To nie Koniew, ani Armia Radziecka ocalili Kraków, tylko nasi chłopcy z AK, mówił wuj. Mało kto o tym wie, nawet dzisiaj. Z naszej kamienicy (cztery piętra to był skład materiałów dla niemieckiej armii, a my mieszkaliśmy na piątym) wywieziono... trzy ciężarówki materiałów wybuchowych. Mój wuj Maks, który pracował w tym niemieckim składzie, pracował również dla AK. Oczywiście nikomu o tym nie mówił. Myśmy to odkryli jeszcze w czasie wojny, w Jaworniku, gdzie bywaliśmy na wakacjach. Tam docierał do wujka „człowiek z lasu” i rozmawiali na osobności.

## **RODZINA SCHUBERTÓW**

Bracia matki – Stefan i Władysław Schubertowie – mieli w okresie międzywojennym duże interesy w Poznaniu i kilku jeszcze miejscach w kraju. Nazywano ich „królami wełny i jedwabiu”. We wrześniu 1939 roku Niemcy postawili Schubertom warunek. Jeśli chcą zachować własność i zarządzać majątkiem, muszą się zadeklarować jako Niemcy. W innym przypadku stracą wszystko. Otrzymali trzy dni na decyzję. Odmówili. Stracili majątek (nieruchomości w Wielko-

Anna Wilgocka (z domu Schubert) z dziećmi, Barbarą i Maciejem w Krakowie około 1943 r.



polsce) i musieli wyjechać na teren Generalnej Guberni do Krakowa, gdzie mieszkał najmłodszy z braci – Maksymilian. Wuj Maks był zaradny, prowadził interesy, był mecenasem dla wielu miejscowych Polaków. Na różne sposoby wspierał artystyczną elitę krakowską. Wujowie składali się też na rzecz swojej siostry i jej dzieci, czyli na nas. Jako najbardziej zabiedzony u wuja Maksa jadałem obiady.

Rodzina Schubertów niemało ucierpiała w czasie wojny. Jeszcze w 1945 roku najstarsza córka Jadwiga była ranna od rosyjskiego szrapnela. Wdała się gangrena, trzeba było nogę amputować. To była jednak dzielna dziewczyna, później kobieta. Dożyła blisko dziewięćdziesięciu lat.

### **ZAMIESZKALIŚMY W SZKLARSKIEJ PORĘBY**

W grudniu 1945 roku Mama razem z nami przeniosła się z Krakowa do Szklarskiej Poręby. Jechaliśmy tam samochodami wojskowymi produkcji amerykańskiej. To była pierwsza powojenna forma komunikacji. W Jeleniej Górze i okolicach było już sporo Polaków, w tym byłych żołnierzy AK lub innych osób poszukiwanych przez komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa. Przyjeżdżali tu z Kresów i z terenu Generalnej Guberni.

W Krakowie podczas wojny uczęszczałem do siedmioklasowej niemieckiej szkoły. Gdy przyjechaliśmy do Szklarskiej Poręby, miałem niespełna 10 lat. Nie było tam jeszcze polskiej szkoły. Uczęszczałem na korepetycje razem z grupą dzieci niemieckich. Uczyła nas Niemka. Do szkoły polskiej, do klasy czwartej, zapisano mnie dopiero pod koniec 1946 roku. W mojej klasie połowa dzieci to były sieroty. Później w pracy zawodowej swobodnie posługiwałem się czterema językami – polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim.

Razem z kolegą Rudim Spindlerem, Niemcem, który mieszkał nad nami, znaleźliśmy kiedyś pociski sygnałowe. Wrzuciliśmy je w ognisko. Były niezłe fajerwerki. Gdy wuj, mój opiekun, o tym się dowiedział, musiałem napisać tysiąc razy: „Małym dzieciom nie wolno bawić się nabojami”. W tamtym czasie zabawy z nabojami były na porządku dziennym, mnóstwo broni i pocisków pozostało po działaniach wojennych. Dorośli byli bardzo zajęci swoimi sprawami, na opiekę nad dziećmi często brakowało im czasu.

W Jeleniej Górze i okolicach mieszkali wówczas Niemcy. Trzeba było z nimi współegzystować, zapomnieć o okropnościach wojny. Z wieloma rodzinami Polacy się zaprzyjaźnili. Później, gdy oni wyjeżdżali do Niemiec, to były nawet płacze. Rudi przyjechał do Szklarskiej Poręby dopiero w latach 90. XX wieku. Później odwiedzaliśmy się wielokrotnie, a pisujemy do siebie do dzisiaj.

Po skończeniu podstawówki trafiłem do renomowanego Liceum Pedagogicznego w Szklarskiej Porębie. Razem z koleżanką porwaliśmy tam ZMP-owską gazetkę ścienną. Było to akurat na Boże Narodzenie 1950 roku. Szkoła miała opiekuna z UB, który czuwał nad czystością ideologiczną uczniów i nauczycieli. Wezwał mnie na przesłuchanie. Pytał o kontakty, adresy. Nie wierzył, że wymyśliliśmy wszystko sami. Wyrzucono mnie ze szkoły bez prawa do dalszej nauki. Mama miała znajomego w kuratorium oświaty, który pomógł znaleźć nową szkołę dla mnie. Trafiłem do ogólniaka w Cieplicach. Do klasy chodziło wielu chłopaków z Kresów wschodnich, którzy przyjechali po wojnie, głównie z okręgu wileńskiego. Po maturze poszliśmy z kolegą na AGH w Krakowie ze specjalnością „szkło”, gdyż był plan na podjęcie pracy w słynnej hucie szkła w Szklarskiej Porębie.

Na egzaminie wstępnym gładko poszła mi matematyka. Pamiętam, że z „wiedzy o społeczeństwie” otrzymałem pytanie od „czynnika społecznego” – *Co ty wiesz o cudzie nad Wisłą?* Odpowiedziałem: *Jak to co? Nowa Huta!* Ależ się ucieszyli! Później powtarzano powszechnie to jako świetny dowcip. W taki oto sposób bez żadnego problemu dostałem się na Akademię.

Po ukończeniu AGH mogłem pracować na uczelni jednak, wróciłem do Szklarskiej Poręby ze względu na matkę. Liczyłem na zatrudnienie w miejscowej hucie. Nie było jednak tam żadnego zainteresowania moją wiedzą i pomysłami. Pracę dyplomową chciałem pisać na temat rozbijania skał kwarcytowych za pomocą ultradźwięków. Promotor nie podjął tematu, pisałem coś innego.

W latach 60. XX wieku pracowałem w hucie szkła technicznego w Jeleniej Górze. Miałem tam szefa, dobrego przedwojennego fachowca. Opatentowałem do 1976 roku ponad 40 wynalazków. Później przeszedłem do Centralnego Laboratorium Optyki w Warszawie. Tutaj zaczęły się wielkie tematy z wykorzystaniem technik laserowych i z nieograniczonym budżetem, zwłaszcza dewizowym. Zakład naukowobadawczy funkcjonował w Jeleniej Górze. Znienawidzono mnie tam z powodu kolejnych patentów, które rejestrowałem. Wykonywaliśmy prace na rzecz Wojskowej Akademii Technicznej. Prace były tajne. To była polska myśl atomowa, wykonywana w tajemnicy nawet przed ZSRR. W latach 80. obroniłem doktorat z nauk fizycznych na WAT na temat właściwości szkła. Jestem twórcą 40 patentów, za które nie otrzymałem nawet złotówki.

### JESZCZE O MAMIE I SIOSTRZE

Mama pochodziła ze Swarzędza pod Poznaniem. Już jako dziecko zdobywała doświadczenie w prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci. Jej matka, nasza babcia, wcześniej straciła męża, sama prowadziła dom i wychowywała dzieci. Mama bardzo poświęcała się dla innych. Była dobrą, ciepłą kobietą, odporną na wstrząsy, których życie jej nie szczędziło. Dbała o nas, chyba nawet przesadnie. Zmarła w wieku 88 lat (rocznik 1903).

Moja siostra, podobnie jak ja, mieszkała w Szklarskiej Porębie, jednak pod koniec lat 90. ubiegłego wieku przeniósła się do Jeleniej Góry. Studiowała we Wrocławiu, później w Warszawie. Była geologiem. Zmarła w wieku 83 lat.

### TAKICH LUDZI JUŻ NIE MA

W jednej z rozmów Pan Maciej pyta, skąd to moje zainteresowanie nadleśniczym Wilgockim? Odpowiadam, że chciałbym przywrócić pamięć i wiedzę o tamtych ludziach, ich przeżyciach, wyborach, decyzjach i wartościach, którymi żyli...

W słuchawce telefonicznej następuje cisza...

Nie da się – mówi Pan Maciej – Chyba, że jest pan geniuszem, który opisze wszystko, razem z emocjami, które tamtym czasom i ludziom towarzyszyły. Takich ludzi jak mój Ojciec już dzisiaj nie ma.

Przeczytałem niedawno książkę pt. „Leśnicy dla Niepodległej” wydaną w Toruniu w 2018 roku przez Polskie Towarzystwo Leśne – dodaje Pan Maciej. Odnalazłem w niej opisy podobnych przeżyć, jak mojego Ojca i naszej rodziny. Poruszające! To dobrze, że ocalimy tamten świat i tamtych ludzi od zapomnienia.

Wspomnienia Macieja Wilgockiego spisał: **Tadeusz Chrzanowski**

Zdjęcia: archiwum rodzinne Macieja Wilgockiego

PS Maciej Wilgocki, syn nadleśniczego Mariana Wilgockiego, zmarł 9 września 2021 roku i został pochowany w Szklarskiej Porębie.